№ 17. Warszawa, 12 (24) Maja 1897 r. Rok XLVI.

KORESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej.“

Jakie zachodzą przeszkody w separacyi i skolonizowaniu osad włościańskich w majątkach prywatnych?

I.

W № 48 *Dziennika Warszawskiego* autor artykułu „Coś-niecoś o kolonialnem urządzeniu włościan“, uznając konieczność zabezpieczenia włościanom spokojnego posiadania osad, nadanych im na własność Ukazem Najwyższym z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. i możność rozwinięcia w nich bardziej intensywnego gospodarstwa rolnego, z okazyi, jak słychać, projektowanych niejakich zmian w dotychczasowo przestrzeganym porządku przy zamianie przyznanych włościanom serwitutów na dworskich obszarach — radzi: aby jednocześnie tam, gdzie osady włościańskie danej wsi składają się z odosobnionych, mniej lub więcej od siebie oddalonych, szachownicznie, wśród gruntów dworskich lub innych właścicieli, rozrzuconych kawałków ziemi, przeprowadzona została zarazem kolonizacya, przy zachowaniu tych samych zasad i przedwstępnych form, jakie projektowana zmiana w celu przyśpieszenia układów o serwituty ma wymagać, a co jedynie doprowadziłoby do przekształcenia dzisiejszych osad włościańskich w bezładnych szachownicach na jednolite, o prawidłowym kształcie, każda w jednym kawale ziemi.

Że tak doradzana przez autora wspomnianego artykułu kolonizacya osad włościańskich w dobrach prywatnych, sprowadziłaby pod każdym względem i dla włościan i dla gospodarstw folwarcznych same dodatnie rezultaty—stawi on za dowód pomyślny stan osad włościańskich w ekonomiach, oddanych pod nadzór i kierunek b. Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu i urządzonych przez nią następnie kolonialnie, w celu oczynszowania włościan i podniesienia dochodu dla skarbu z gruntów folwarcznych. Robi tylko uwagę, że gdyby kolonialne urządzenie osad włościańskich w dobrach prywatnych, które według niego ma nawet wyższe społeczne znaczenie, pod wpływem jakich przyczyn postronnych, a niezależnych od dobrej woli układających się stron, do skutku przyjść nie mogło, należałoby wytworzyć nowe przepisy, stanowiące obowiązkową kolonizacyę ogólną (zapewne z urzędu). Takie miało być kiedyś, wedle autora artykułu, postępowanie przy oczynszowaniu i kolonizacyi wsi rządowych przez Komisyę Skarbu i wielu prywatnych przed rokiem 1863. Zanotować przychodzi, mówi autor, że te kolonialne urządzenia z owej epoki, pod wpływem przyczyn różnej natury, zwyczajnie doskonale obmyślone i wprowadzone w wykonanie, prawem potem uznane zostały za niemające absolutnego znaczenia względnie do wewnętrznych sytuacyj (czy też potrzeb?) wsi i dlatego radzi tę niedogodność poprawić, przy wykonaniu nowych pomiarów osad włościańskich, przez spisanie nowych protokółów, zawierających dobrowolny układ, a uznających kolonialne urządzenie tych osad za obowiązujące.

Przyznać tu należy, że w projekcie autora tkwi myśl dobra, choć mająca na celu jedynie dobro samych wyłącznie włościan, lecz czy możliwem jest wcielenie jej w czyn w krótkim przeciągu czasu? rzecz to nie tak łatwa, jak się zdaje na pozór, tem więcej w obecnem położeniu osad włościańskich. Szkoda rzeczywiście, że ta myśl, dla innych postronnych przyczyn, nie została wprowadzoną w wykonanie zaraz z chwilą ogłoszenia Najwyższego Ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r., bo mając już utarte potemu drogi postępowania przez b. Komisyę Skarbu i Najwyżej zatwierdzone prawo z 16 (28) czerwca 1830 r., byłaby cała ta sprawa w ciągu ubiegłych lat 30 w zupełności uregulowaną z ogólnie pomyślnym skutkiem w materyalnem i społecznem znaczeniu dla włościan i zarazem przyczyniłaby się do rozwoju kultury gospodarstw folwarcznych, zamiast przyprowadzenia ich, jeżeli nie do zupełnej ruiny, to przynajmniej do powolnego suchotniczego konania.

Ubiegły peryod czasu od chwili uwłaszczenia włościan był aż nadto ku temu wystarczającym, skoro rząd pruski, w zagarniętych przez siebie prowincyach polskich, nie wdając się w toku przewodu samej sprawy uwłaszczenia, w żadne dyskusye, objaśnienia i dopełnienia prawa zasadniczego — odrazu, z gotowym, z góry specyalnie opracowanym planem, przystąpił z urzędu do przeprowadzenia urządzenia kolonialnego osad włościańskich w dobrach rządowych i prywatnych i dokonał takowego w daleko krótszym przeciągu czasu (po 1821 r.), pomimo prowadzonych nieszczęśliwie wojen, nie pozostawiając nadal żadnych spornych kwestyj między włościanami i poprzednimi ich właścicielami do załatwienia na drodze dobrowolnych między nimi układów.

Podobnie, jak rząd pruski u siebie, postąpiła sobie w tutejszym kraju b. Komisya Skarbu w sprawie skolonizowania włościan w dobrach, oddanych pod jej zarząd. Zobaczmy, jakie to było postępowanie, by powziąć wyobrażenie, jakich podobne przeobrażenia w układzie społeczno-ekonomicznem wymagają zachodów i czasu dla wprowadzenia ich w ład właściwy.

Zaraz po zapadnięciu postanowienia Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 7 kwietnia 1818 r., komisya, działając jasno i konsekwentnie, aby jaknajśpieszniej dojść do celu, t. j. osiągnąć jaknajwyższy dochód z dóbr i ustalić byt osiadłych w nich włościan, utworzyła w łonie swem dwa oddzielne wydziały dóbr i lasów, obsadziwszy takowe ludźmi obznajomionymi fachowo na polu ich przyszłej działalności.

Lecz z upływem niejakiego czasu i wskutek zaszłych wypadków w kraju, zmieniły się widoki rządu w pierwotnie określonem przeznaczeniu dóbr rządowych, a to z powodu zaleconego wydzierżawienia dóbr mniejszych wieczyście, częścią sprzedaży takowych, oddania wielu na donacye osobom zasłużonym wojskowym i t. p., tak, że effective, dopiero z zorganizowaniem sekcyi pomiarów (w r. 1839) i wydaniem instrukcyi pomiarowej, obowiązującej jej i przybranych geometrów, przystąpiła do pomiarów dóbr pod jej kierunek oddanych, a tem samem rozpoczęła prace około ich kolonialnego urządzenia.

W miarę tedy sporządzanych planów przez delegowanych ad hoc urzędników ekonomicznych, projektowane były na nich przedewszystkiem separacye gruntów folwarcznych od włościańskich, zamiany i rozgraniczenia z sąsiedniemi dobrami prywatnemi lub ekonomiami rządowemi i instytutowemi, wreszcie urządzenie kolonialne osad włościańskich, na zasadzie zupełnego zniesienia wszelkich wspólności z gruntami folwarcznemi, tamujących rozwój gospodarki rolnej na jednych i drugich; dopiero po zatwierdzeniu tego wszystkiego przez komisyę, przystępowano do wprowadzenia projektu w wykonanie.

We wszystkich takich separacyach, zamianach i rozgraniczeniach kierowano się szczegółowemi rozporządzeniami Komisyi; podług nich zastrzeżonem było: by największa przestrzeń, jaka jednej rodzinie włościańskiej wydzielić się miała, nie wynosiła trzech włók nowopolskich, a najmniejsza — jednej włóki, jako mogące, jeszcze zapewnić niezależny byt dla tej rodziny i pokryć wszelkie ciężary podatkowe i koszta utrzymania gospodarstwa w prawidłowym biegu, by żadne wspólności w używaniu gruntów ornych, łąk i lasów dominialnych nie były zostawione nadal przy włościanach skolonizowanych, ale oceniane przez przysięgłych na wartość pieniężną, wytrącone były następnie z przypadających skarbowi czynszów od tychże włościan, by włościanie, w posiadłościach prawnie użytkowanych, żadnej nie ponosili straty, a jeżeli nie będą mogli uzyskać gruntów lepszych nad posiadane—nie dostawali gorszych, by przestrzenie ich jeżeli nie dadzą się powiększyć—nie były zmniejszane; nakoniec, by urządzenie kolonialne wsi, tylko na żądanie włościan lub za ich zgodą były przeprowadzone. Wrazie tylko nieuzasadnio-

nego oporu, dla błahych częstokroć przyczyn, komisya, po spisaniu odpowiedniego protokółu, usprawiedliwiającego potrzebę kolonialnego urządzenia wsi, przystępowała do takowego *).

Obok tego, aby po oczynszowaniu i urządzeniu kolonialnem osad włościańskich, folwarki, pozbawione robocizny w naturze, nie pozostały bez niej nadal—jednocześnie w rejonach tych folwarków erygowano osady, nie więcej jak po trzy morgi przestrzeni mające, dla licznej, już wówczas luźnej, bezrolnej ludności po wsiach i takowe między nią rozdano. Tak obdarowany luzak, dochodził do własnej małej posiadłości rolnej, dzierżawca folwarku miał sobie zawsze zapewniony najem, a trzy morgowy osadnik—stały zarobek godziwy na miejscu. W każdej nadto kolonii komisya wydzielała po półtora morga na osady: szkolną, kowalską i karczemną, a najwyżej do 30 morgów na osadę młynarską, gdzie potrzeba takowej uznaną została przez delegacyę i zatwierdzoną przez Komisyę.

Taki był przyjęty system przez b. Komisyę Skarbu przy urządzeniu kolonialnem, oddanych pod jej zarząd dóbr. Zobaczmy, jakie jeszcze były wydane przepisy i zobowiązania ze strony Komisyi, w celu utrzymania przy życiu tego urządzenia i niedopuszczenia do upadku. *D. N.*

Hodowla koni.

Rozpatrując się w warunkach ekonomicznych kraju naszego, łatwo dostrzeżemy, że gospodarstwa nasze szukać muszą ratunku w hodowli, a przedewszystkiem w hodowli koni. Przemawiają za nią: 1) cła zbożowe, 2) zamknięcie granicy na mięso, 3) spadek cen wełny, 4) potrzeba koni wszelkiego rodzaju. Jeżeli hodowla konia w Austryi i Niemczech stała się dla gospodarstw tamtejszych ważnem źródłem dochodu, przy droższej ziemi, droższem zbożu i droższej o wiele paszy, przy cenie mięsa dochodzącej do 34 guldenów za 100 kilogramów (u nas za 100 kilogramów można otrzymać 14 rub. 60 kop.), to czem hodowla owa dla nas stać się powinna! Kto zwiedzał Prusy wschodnie, temu niewątpliwie rzucały się tam w oczy dawne wspaniałe owczarnie, poprzerabiane na stajnie dla źrebiąt, dając niejako wskazówkę, co i nam robić by trzeba. Mamyż bowiem dalej zadawalniać się ceną 12 rubli z kopiejkami za kamień wełny, które nam teraz ofiarują, lub oczekiwać aż rząd nasz będzie zmuszony sprowadzać konie remontowe z zagranicy? Hodowla koni w większych rozmiarach, wtedy jednak tylko rozwinąć się będzie mogła, jeżeli rząd zapewni nam zbyt w postaci remont wojskowych. Pod tym względem wszelako, zdaje się, możemy być zupełnie spokojni. Hodowla koni w Rosyi, w ostatnich krytycznych dla rolnictwa czasach, upadła tak, jak i u nas, a armia cała siedzi na koniach, które z końmi Niemiec i Austryi porównania nie wytrzymują. Miałem sposobność oglądania w przeszłym roku remont świeżo z Rosyi sprowadzony, do najlepszego pułku dragonów w kraju, narwskiego w Siedlcach; wyglądał rozpaczliwie. Co za mieszanina typów, rozwleczonych, bez nerek, o płaskich kopytach! Przed kilku dniami widziałem konie świeżo przybyłe do pułku kozaków w Miechowie—istne pokraki.

Potrzeba koni powozowych w kraju i dla Rosyi wzrasta z rokiem każdym. Na konie wierzchowe pod ciężką wagę, popyt ogromny; sami oficerowie Petersburga i Moskwy wydają olbrzymie sumy na ten rodzaj koni, importując je z zagranicy. Karosyerów zupełnie nie mamy, a ciężki koń pociągowy jest coraz więcej przez przemysł poszukiwanym.

Potrzebujemy więc przedewszystkiem koni dla zaspokojenia potrzeb własnych i Państwa. Produkcya koni na eksport za granicę nie przedstawia się tak różowo, jak niekompetentni sądzą. Cyfry, które *Gazeta Rolnicza* przytoczyła odnośnie do potrzeby naszych koni na zachodzie, są nadzwyczaj łudzące. Nie sądźmy, żeby zagranica potrzebowała naszych koni przeciętnych; nabywcy z Niemiec i Austryi wykupują od nas tylko albo produkty pierwszorzędne, które często udaje im się tanio nabywać, albo kłusaki, a głównie zaś idzie na zachód masa koni roboczych w cenie od 80 do 120 rub., koni, których wyhodowanie około 200 rubli na sztukę kosztuje. Niemcy są za mądrzy, aby hodować sturublowe konie; znają oni dobrze rachunek i wolą kupować takie od nas. Na potwierdzenie mojego spostrzeżenia przytaczam liczby wyjęte ze statystyki niemieckiej. W roku 1893 weszło do Niemiec z Rosyi 33,400 sztuk koni wartości 3,439,000 rubli; zatem koń przeciętnio kosztował 103 rub. Pokup na konie cięższe robocze do Niemiec od paru lat się zmniejszył; konie te bowiem narażone są na konkurencyę Ameryki, skąd od dwóch lat przybyło dużo transportów o przeciętnej cenie 500 marek za sztukę loco Hamburg.

Konkurencyi amerykańskiej wszelako lękać się nie należy; elektryczne motory bowiem przeraziły farmerów tamtejszych, ktorzy zamiłowania do hodowli nigdy nie mieli. Farmerzy amerykańscy szukają prędkiego obrotu kapitału, a tego hodowla konia szlachetnego dać nie może, wzięli się więc do krwi zimnej. Ale i tu są pewne dane, że nie wytrwają. Sprawozdanie z wystawy w Chicago wyraźnie mówi, że liczba koni w Stanach Zjednoczonych zmniejsza się w ogromnej progresyi; podług danych statystycznych w roku 1894 było w Stanach Zjednoczonych o 400,000 koni mniej, niż w roku 1893.

Przechodząc do odpowiedzi na drugie pytanie odpowiem, że materyał hodowlany żeński w kraju przedstawia się bardzo źle. Nad zaradzeniem temu, nad sposobem wytworzenia w klaczach materyału odpowiedniego do hodowli konia, który ma dać pewny dochód, zastanowię się dłużej i, o ile potrafię, postaram się wyczerpać to pytanie.

Klacz, dobra matka, to jest pod względem pewnego pochodzenia, budowy, szlachetności, temperamentu, płodności, obfitego i dobrego mleka znana, to okaz, który ocenić się nie da i który kupić można tylko wypadkiem. Ogólnie biorąc, nasz materyał jest za lekki; produkty dawnych Arabów o zażywnych kształtach, suchym, szerokim, wyrazistym przednim piszczelu, normalnej postawie nóg, o stalowych kopytach z szerokiemi strzałkami, zdrobniały i zwyrodniały. Pojedyncze stajnie u nas rozwijają się dobrze, ale to nie zmienia ogólnego wyglądu hodowli w kraju.

Przyczyną takiego upadku hodowli jest, zdaje się, nieświadomość, że w tej gałęzi produkcyi można szukać dochodu, wyprzedawanie osobników, na które chętny kupiec się znalazł, a nie tych, które trzeba było brakować; dalej brak kierunku, znajomości przedmiotu, złe żywienie, nieopatrzne krzyżowania, ubytek dobrych reproduktorów arabskich, a nakoniec nieopatrzne używanie folbluta angielskiego. Dojście w jak najkrótszym czasie do dobrych matek, jest na teraz najważniejszem naszem zadaniem, jeżeli chcemy w hodowli konia użytkowego zająć poważne stanowisko. Matka, uchowana na miejscu, a więc już w łonie swojej matki zaaklimatyzowana, następnie przyzwyczajona do danej paszy, wody i klimatu, przedstawia o wiele większą wartość od klaczy, kupionej z innej okolicy, a tem bardziej importowanej. Należy więc zatrzymać w każdej okolicy, w każdej stajni te źrebice, które nas zadawalniają. Lecz zanim zdołamy dojść do większej liczby klaczy na miejscu uchowanych, jedynym racyonalnym środkiem jest zakup z zagranicy źrebiczek w wieku 4 do 6 miesięcy, których produkcya na sprzedaż jest ważnem źródłem dochodu małej własności w rozmaitych stronach państwa niemieckiego.

Biorąc się do hodowli konia, powinniśmy zawsze pamiętać o zasadzie, że „uszlachetniać łatwo, ale zgrubiać trudno“. Bacząc na to, importujmy szlachetnie gruby materyał źrebiczek; powtarzam: szlachetnie gruby, dlatego, aby się nie łapać na szlachetne a cienkie zwierzęta, lub nie gonić znów za nadto grubemi, które mogłyby mieć domieszkę krwi zimnej. Oceniać źrebięta półroczne jest rzeczą trudną; trzeba robić wybór bardzo skrupulatnie, obejrzawszy naprzód matkę, następnie źrebię, a nakoniec świadectwo jego pochodzenia. Prusy wschodnie od wielu lat słyną z produkcyi pierwszorzędnych koni pół krwi; prawie cała armia niemiecka zaopatruje tutaj swoje potrzeby.

Od lat kilku cena źrebiąt obniżyła się tam prawie o 100 marek; dzisiaj płaci się od 200 do 350 marek za najlepsze.

Ktoby chciał sprowadzić materyał nieco mniej szlachetny od wschodnio-pruskiego, ale jednak świetny, bardzo gruby, ze znakomitą przednią nogą, ozdobioną wspaniałem kolanem, na co, mojem zdaniem, trzeba dzisiaj, chowając po folblucie, bardzo w matkach uważać, temu radzę zwrócić się do związku hodowlanego Holsztyńskiego. Widziałem tamtejsze konie na wystawie we Wrocławiu i w Berlinie; imponują one wyrównaniem, jako konie wierzchowe pod ciężką wagę, a zarazem powozowe.

Pragnąc założyć chów karosyerów, który ma bardzo wielkie widoki, powinno się sprowadzić materyał źrebiczek z Oldenburga. Kupować należy w takim razie na jarmarkach w połowie września w Owelgönen, gdzie bywa również i dużo klaczy do sprzedania. Wadą tych koni jest często płaskie kopyto, prosta pęcina i rorer, na to więc bardzo uwagę przy kupnie zwracać trzeba.

Jeżeli ktoś zdecydował się chować konia zimno-krwistego dla zaspokojenia potrzeb przemysłu i gospodarstw fabrycznych, ten nie

---

*) Należy tu pamiętać, że wszystkie prawie dobra rządowe powstały z tak zwanych dóbr narodowych: stołowych, królewskich, poduchownych supprymowanych, instytutowych i zasekwestrowanych po wychodźcach z r. 1831. Większa część tych dóbr, jeszcze za polskich rządów, była uregulowaną, szczególniej w ostatnich czasach egzystencyi Rzeczypospolitej; za przykładem tym poszło wiele możnych rodów, posiadających rozległe włości w Koronie i Litwie, lecz regulacya ograniczała się na tem, że grunta włościan były oddzielone od folwarcznych tylko w każdem z 3-ch pól, stanowiących jednostkę ekonomiczną, serwituty zaś odnosiły się do reszty dóbr; jednocześnie przy tej regulacyi odeterminowaną była cyfra robocizny w naturze, obowiązkowa, przez włościan odrabiać się winna na folwarkach, czynsze i inne obowiązki względem dworu, co poświadczają od czasu do czasu robione lustracye dóbr rządowych i zachowywane po dziś dzień inwentarze w dobrach prywatnych.

powinien się namyślać co do wyboru rasy, ale iść śmiało drogą już utartą i wypróbowaną na Zachodzie, a więc chować konia belgijskiego. Materyał źrebiczek należałoby kupować w Belgii lub na licznych jarmarkach w prowincyach nadreńskich, gdzie chów ten znakomicie się rozwinął.

Mogę się spotkać z zarzutem, dlaczego nie wskazuję na Węgry, jako źródło doskonałego materyału zarodowego. O ile jednak wiem, na Węgrzech kupić można tylko gotowy materyał klaczy, i to bardzo drogo; handel źrebiętami nie jest tam jeszcze rozwinięty i uregulowany, a rozległe pastwiska i zamiłowanie Węgrów do konia sprawiają, że ze źrebięciem rozstać się im trudno.

Jeżeli projekt mój kupna źrebiąt trafi do przekonania ziemian, to nieodzownym warunkiem przeprowadzenia go z powodzeniem, jest porozumienie się wspólne tych hodowców, którzy w danej okolicy chcą robić zakupy. W tym celu proponuję zebranie podczas tegorocznej wystawy warszawskiej.

Przystępuję z kolei do pytania trzeciego. Używać nam wypadnie ogierów krwi pełnej, półkrwi, wschodniej i zimnej, stosownie do kierunku z góry obranego, wiedząc, że w hodowli konia wierzchowego i powozowego, zależnie od potrzeb materyału stadnego, używać trzeba folbluta, konia półkrwi, a często koniecznem się staje dolanie krwi arabskiej jako korekty, o której pomówię niżej.

W chowie karosyerów używać ogierów wyraźnie tego typu, mających folbluta we krwi najbliższej w trzeciej generacyi.

Ogierów krwi zimnej używać można tylko na klaczce tej samej krwi; pod żadnym zaś pozorem nie uciekać się do krwi zimnej w celu wyrobienia masy, na której teoretycy i wielu hodowców na zachodzie operowało dopiero folblutem, a u nas wielu o tem marzy. Był czas, że ten zgubny eksperyment pociągnął wiele prywatnych i rządowych stadnin i zrujnował, lub zakaził wiele stajen. Tym sposobem upadło stado rządowe na Bukowinie Radowce i wiele innych. Trakeny przed laty czterdziestu zrobiły ten sam błąd, lecz wcześnie się tam zoryentowano i usunięto zupełnie z hodowli wszystkie produkty tego krzyżowania. Pierwsza krzyżówka z krwią zimną, daje produkt użytkowy dobry, i dlatego Anglia, gdzie wiadomości handlowe są prawie wrodzone, używa takiego krzyżowania, ale tam każdy farmer, zna różnicę pomiędzy jednostką użytkową a hodowlaną i od dalszej hodowli te sztuki wyłącza zupełnie, wiedząc, że dalsza krzyżówka wytwarza indywidua zupełnie nieużyteczne i odstraszające.

Folblut angielski, któremu zarzucam, że zrujnował wiele naszych stajen, jako reproduktor trzymać jednak musi pierwszeństwo w porównaniu z ogierem półkrwi lub koniem wschodnim, przy produkcyi konia wierzchowego i powozowego; on jeden bowiem daje rękojmię przelewania swoich wypróbowanych zalet siły i zdrowia. Ale cóż z tego, kiedy przy dzisiejszym szalonym rozwoju wyścigów, przy spaczonym ich kierunku, w którym spekulacya najważniejszą odgrywa rolę, folblut, który wykazał swe zalety, a przytem jest normalnej budowy, głęboki, na niskiej nodze o szerokim wyrazistym piszczelu, o normalnej wydatnej akcyi, ładnie osadzonej głowie, o normalnem kopycie i wysoko osadzonym nie wciśniętym ogonie, jest dla naszej półkrwi z powodu ceny prawie niedostępnym. Jakżeż rzadko spotkać można w stajni obywatelskiej ogiera folbluta pełnoletniego, który ze zdrowemi ścięgniami opuścił szranki wyścigowe, a o ileż taki ogier daje większą gwarancyę, że będzie w potomstwie produkował dobre i trwałe nogi, w porównaniu z ogierem pełnej krwi, który dwulatkiem już został zbrokdaunowany!

O ileż więcej byłoby pewnych reproduktorów dla półkrwi, gdyby zniesiono wyścigi dwulatków! Wtedy możnaby było twierdzić, że nie dbamy o folbluta, który nie wytrzymał treningu. Wszystkie ogiery pełnej krwi zepsute, lub te, co na torze nic zrobić nie mogły, dostają się za tanie pieniądze do stajen obywatelskich, często zajmują miejsce poprzednio używanego, dobrego ogiera półkrwi lub araba i rujnują pracę hodowlaną całych dziesiątek lat.

Pojedyncze stajnie w kraju, używające od dawna samego folbluta do reprodukcyi, rozwijają się doskonale, dowodząc, co dobry koń pełnoj krwi zrobić może; lecz hodowcy, którzy tą drogą idą, wiedzą właśnie, jak trudno dostać odpowiedniego ogiera pełnej krwi i co on kosztuje.

Najwiekszem, najwięcej wyrównanem i najwspanialszem stadem półkrwi w świecie jest bez zaprzeczenia stado rządowe niemieckie Trakeny. Co dobre folbluty robią, tam przekonać się można. Na siedmnastu ogierów stadnych, zastałem w Trakenach jedenastu folblutów. Cóż to za wspaniałe ogiery! wszystkie zalety budowy, potwierdzone karyerą wyścigową, nadzwyczajna uroda tych reproduktorów, a przytem normalna i specyalnie wydatna akcya w kłusie, bez której najlepszego folbluta tam nie kupią, zachwycić muszą każdego hodowcę i miłośnika piękna. Ale ogiery owe wyszukuje hr. Lehndorf po całych Niemczech, Austryi, Francyi i Anglii i płaci za nie sumy bajeczne.

Zanim się połączymy w związki hodowlane i tą drogą uprzystępnimy sobie nabycie odpowiednich koni pełnej krwi, nie zapomínajmy, że koń półkrwi, znanego pochodzenia, bez przymieszki krwi zimnej, jest dla produkcyi konia wierzchowego i powozowego, równie cennym, a często cenniejszym od folbluta nabytkiem, byle tylko wyszukać odpowiednio grubego, głębokiego z doskonałą i wyrazistą nogą. W tym celu należy głównie zwrócić się do stada Trakeńskiego i licznych wschodnio-pruskich stad prywatnych.

A teraz przechodzę do kwestyi, która zaniedbana w Europie prawie lat trzydzieści, zaczyna się budzić we wszystkich stronach, gdzie kwitnie hodowla konia szlachetnego. Jest nią rehabilitacya konia arabskiego. W stadninach, w których folblut sam był używany, prędko bardzo występują ogólne wady, obierające sobie siedlisko przedewszystkiem w przedniej nodze.

W większych stadninach prywatnych i rządowych nawet, we wszystkich krajach, przy najskrupulatniejszym doborze płciowym, płaskie kolano, wysokonożność i zmniejszenie się miary obwodu kości pod kolanem, zaczyna występować coraz częściej, jako uznane następstwo, używania wyłącznie do reprodukcyi folbluta angielskiego, przez dłuższe lata. Poprawić te wady w materyale hodowlanym i przygotować w ten sposób podkład odpowiedni pod folbluta, oto najważniejsze zadanie hodowlane. Bierzmy więc ogiera półkrwi, niech on naprawia. Ale właśnie dzisiaj nadchodzi chwila, że takiego ogiera coraz trudniej dostać, bo i ta półkrew staje się coraz więcej lekką na przodzie. Tu właściwie mojem zdaniem, miejsce do wstąpienia na nowo w szranki hodowlane araba, jako korektora hodowlanego.

Będąc w Prusiech wschodnich, dysputowałem dużo z tamtejszymi hodowcami i wielu spotkałem, którzy tą myślą są przejęci. Wyścig dystansowy Wiedeń — Berlin sprawił, że myśl ta zaczyna się przyoblekać w Niemczech w formę rzeczywistości. W ostatnim roku kupił rząd niemiecki, oraz prywatni hodowcy z Prus wschodnich kilka ogierów arabskich na Węgrzech.

Od paru lat Towarzystwa rolnicze w Galicyi dopominają się, aby rząd zwiększył liczbę ogierów arabskich na stacyach. Arab przy doskonałej przedniej nodze, łączy w sobie szlachetność, szybkość i wytrzymałość, a mały wzrost w potomstwie przy odpowiedniem żywieniu znika prędko. Co koń arabski znaczy dla hodowli całego kraju, dowodem tego hodowla węgierska.

Przeciwnicy konia wschodniego głoszą wprawdzie, że hodowla jego upadła zupełnie, że go dziś w jego ojczyźnie dostać nie można. Jakżeż zupełnie co innego głosił największy specyalista w tej kwestyi w ostatnich dziesiątkach lat pułkownik Bruderman, który postawiony na czele ekspedycyi rządu Austro-Węgierskiego, był wysłany w 1857 r. po zakup arabów na wschód. Pułkownik Bruderman bawił w Arabii i Syryi przez całe dziewięć miesięcy i zdążył w ciągu tego czasu kupić 16 ogierów i 50 klaczy paradnego materyału dla stad w Babolny i Medżechedi. Specyalista ten głosi, że koń arabski jest najprzedniejszym, tylko, trzeba zań bardzo drogo płacić, a oprócz tego poświęcić trzeba wiele trudów i narażać się na tysiące niebezpieczeństw, aby go kupić i do portu doprowadzić. Obowiązkiem naszych magnatów jest utrzymać stada arabskie w czystości krwi i importować w tym celu materyał świeży z pustyni. My zaś zwróćmy się do materyału arabskiego w Sławucie i Antoninach. O Białocerkwi i Uzinie nie mówię, bo tam hodowla prowadzoną jest fatalnie. Możemy również udawać się na Węgry, gdzie dwa rządowe stada Babolna i Medżechedi oraz wiele prywatnych stadnin, chowają najczyściejsze araby. W Galicyi, Niemczech, Francyi i Anglii mamy również po kilka stadnin arabskich, zupełnie bez przymieszki krwi innej prowadzonych. W tem miejscu zwrócić muszę uwagę hodowców na znakomitą broszurę w kwestyi konia arabskiego, przez hodowcę węgierskiego p. Edwarda von Egau, która wyszła i w niemieckim języku.

Większą część naszego materyału żeńskiego, jak również część większą importowanego z Prus wschodnich, radzę przejść arabem, a dopiero po przeprowadzeniu tej korekty, na tym nowym zdrowym materyale iść trzeba dalej folblutem angielskim, tak długo, dopóki znów nie okaże się potrzeba dolania większej lub mniejszej dozy krwi czystej wschodniej, używając araba krwi czystej lub połowicznej. Że to nie będzie eksperyment ryzykowny, lub niewykonalny, stawiam na dowód hodowlę węgierską i liczne konie sprowadzane z Węgier do Warszawy przez pp. Cybulskiego i Konopnickiego. Proszę przeczytać rodowody tych koni; wszystko co ma sznit, co się rusza, co ma dobrą przednią nogę, co najłatwiej sprzedać, to ma więcej lub mniej, ale ma zawsze w sobie araba.

W roku zeszłym użytkowano na Węgrzech 2,800 ogierów rządowych, w Austryi z Galicyą było czynnych 2,080.

W siedmnastu depôt ogierów państwa Niemieckiego stało 2,760 sztuk. W tak niewielkiej prowincyi, jak Prusy wschodnie, stało z tej liczby 600 ogierów. Jeżeli teraz porównamy, że w tymże roku u nas rozeszło się z Janowa na cały kraj 106 ogierów, z których część jeszcze zabrała Litwa, a kilka ogierów poszło

w głąb Rosyi, to jasnem powinno być dla nas, że przyszłość hodowli koni w kraju leży wyłącznie w rękach prywatnych. Niepełna setka ogierów rządowych na cały kraj, to—gdyby one nawet przedstawiały wszystkie wartość hodowlaną—chyba za mało, aby módz na pomoc z tej strony liczyć. Zakładanie związków hodowlanych, łączenie się we współki, celem kupowania materyału rozpłodowego i użytkowania go, oto droga na którą wejść musimy jaknajśpieszniej, a wtenczas uwyraźni się w hodowli jakiś stały kierunek, będą pieniądze na kupno odpowiednich reproduktorów, będzie dobry przychówek i zbyt nań.

W Oldenburgu istnieją cztery związki hodowlane, w holsztyńskich Marszach jest ich kilka, które wszystkie łączą się znów w jeden wspólny związek handlowy holsztyńskich Marszów. Stamtąd sprowadźmy statuty, zaczerpnijmy informacye i wzorujmy się na doświadczeniu tych, którzy wspólną pracą i solidarnością doszli do świetnych rezultatów.

Tylko wspólną pracą, na tem sympatycznem polu, jakiem jest hodowla konia, można dojść do rezultatów, które mogą stać się poważnem źródłem bogactwa dla kraju, a nadto przynieść moralne zadowolenie hodowcom. *Antoni Szańkowski.*

Zbieranie roi naturalnych.

Znając naturę roju wychodzącego ze starą matką i więcej ruchliwego z młodą matką, odpowiednio trzeba się przygotować do ich zbierania. Najpierwszą więc rzeczą będzie od czasu, gdy się zauważy trutnie w pasiece, przytem silne pszczoły, które już mogą zakładać mateczniki po plastrach, nieustannie pilnować pasieki we wszystkich dniach pogodnych, zwłaszcza, gdy jeszcze jest w polu obfitszy pożytek. W dniach gorących, gdzie samo ciepło i duszność w ulach zniewala pszczoły do rojenia się od samego już rana, gdy tylko rosa zacznie podsychać, mogą już się wysypywać roje. Zatem pilnować potrzeba pasieki, przechodząc się między ulami aż do tej pory, kiedy już pszczoły po hulankach południowych, zaczną się uspokajać z lataniem ku wieczorowi. Swoją drogą roje, mające wylatywać z młodemi matkami, to te, jako przymuszone niepokojem i śpiewem młodych matek mogą się wysypywać i bardzo rano jak słońce zejdzie i czasami późno przed zachodem słońca, a nawet i w dniu niepogodnym, byleby tylko choć na pół godziny słońce przeświecało, szczególniej w południowych godzinach. Przy takim tedy nieustannym dozorze, w pasiece nieurządzonej, trzeba mieć w pogotowiu, zależnie od wysokości drzew sąsiadujących ulom; drabiny, tyczki dostatecznie długie i koniecznie podkórzacz, wodę w kubełku z kropidłem, czy jakąś sikawkę, czerpak i naczynie do mieszczenia w niem roja złowionego. Otóż najzwyczajniejszem naczyniem może być duże sito czy przetak, albo jakieś pudełko plecione ze słomy w kształcie płytkiej kuszki, albo jakby wieka, czyli nakrywki do dzierzy, w każdym razie najlepszą będzie rojnica, okazana rysunkiem w książce pod tytułem *Pszczelnictwo* (patrz czwarte wydanie). Samo zbieranie roja uskutecznia się w ten sposób: jeśli się ma rojnicę gotową odpowiednio zaprawianą zapachem woskowym, zaraz się ją przystawia na wpół otwartą rękami, czy tycze do siadającego roja. Jeśli to więc jest nizko np.: że pszczoły zaczynają siadać na pniu czy jakimś krzewie, to spokojnie trzyma się rojnicę otworem przy siadających i latających pszczołach, a one natychmiast będą do niej z brzękiem właziły jakby do wygodnego ulika, gdy znów pszczoły siadają wyżej na drzewie to się do nich włazi z rojnicą po drabinie, a jeśli gdzieś wyżej lub na bocznej gałęzi drzewa, to się rojnicę przystawia pszczołom zawieszoną na tyczce. Gdy pszczoły na razie nie chcą włazić do rojnicy, popędzić je z drzewa, czy miejsca gdzie siedzą dymem. Pokórzacz zatem często wypadnie osadzić na drugiej tyczce i pomocnik jest potrzebnym przy zbieraniu roi, zwłaszcza z drzew wysokich. Gdy się niema rojnicy w pogotowiu, a rój już osiadł na spoczynek, to zapewne w byle co trzeba go zebrać. Ażeby więc rój siedział i nie uciekł, pokropić go należy wodą. Woda więc jest jedynem środkiem do uspokojania pszczół i do zatrzymania roju choćby i przez dni parę. Zwilgacane bowiem pszczoły, nie mogą się podrywać, tylko siedzieć i kulić się w ścisłą gromadkę. Gdy nareście tak rój jest zatrzymany przez kropienie wodą, podstawia się pod niego jakieś naczynie z kilku gałązkami, z liściem wewnątrz i wówczas przez uderzenie ręką w gałęź, na której rój siedzi czy jakąś kulką strząsa się pszczoły do naczynia. Po strząśnięciu, resztę pszczół co jeszcze mogą siedzieć na pniu czy na gałęzi, spędza się dymem. Czasami gdy roja nie można strząsnąć do naczynia, zgarnia się je uważnie, biorąc pod górę czerpakiem. We wszystkich jednak wypadkach, dopóki wszystkie pszczoły należące do roju nie siądą w naczynie, albo nie wejdą do rojnicy, nie odnosi się z miejsca naczynia, bo by błąkające się pszczoły nie znalazłszy swego roju, z matką na razie powracałyby nazad do ula macierzystego. Umiejętny pszczelarz, skoro tylko schwyta roja, niezawodnie wie czy on jest ze starą matką, czy z młodą i jakiej jest wielkości. Otóż jak rój zamały do osadzenia w nowym ulu, to albo go łączy z drugim, albo powraca nazad do ula macierzystego, żeby na drugi dzień wyszedł rój większy. Osadzanie pewnych rojów zachowujących się spokojnie ze swemi matkami, może być uskutecznianem zaraz do pustego ula po zebraniu z drzewa, ale dla większej pewności, żeby roje siedziały, zwłaszcza jak są łączone, albo niespokojne z młodemi matkami, to osadzać je wieczorem i zawsze w ulach nowych, dla zobowiązania pszczół zawieszać plasterki jakiejś pięknej pszczelej woszczyny i jeszcze lepiej z czerwiem różnego wieku. Nowoosadzony rój naturalny do pustego ula, zachowaniem się swoim doskonale wskaże czy będzie siedział i pracował w tej nowej siedzibie, czy też zechce uciekać. Otóż gdy słuchając w nocy, usłyszy się, że pszczoły spokojnie mruczą i szelepią, skrobiąc szczypcami po ulu; to dowodzi, że się wzięły do pracy, oczyszczają ul i zaraz z rana zaczną oblatywać się, czyli oglądać swój nowy ul i latać w pole na robotę, przeciwnie gdy rój ma zamiar uciekać i ul mu się nie podoba, więc pszczoły przez noc siedzą cicho nie gromadzą się wszystkie w górze ula, a tak czekają, jakby tylko na odpoczynku, żeby doczekawszy się dnia i pogody, zaraz zaszumieć i zmykać w drogę tam, gdzie sobie lepsze miejsce obrały. Osadzony rój do pustego ze starą matką, zaraz bieże się do roboty, a matka do czerwienia. Przeciwnie rój z młodą matką choć się może brać do roboty i zacznie pociągać plastry i miód znosić, to dopóki młoda matka będzie wylatywać na przegrę i nie powróci szczęśliwie żeby za kilka jajeczka składać mogła, dotąd pszczoły nie będą mogły się zwać pewnym rojem, w razie bowiem utraty matki, może się rój rozlecieć, dla tego też zawsze najwięcej zabezpieczać trzeba roje z młodemi matkami, dodawszy czerw różnego wieku, przy osadzeniu w nowym ulu. Wiedząc o tych wszystkich ambarasach samego rojenia się pszczół, pilnowania pasieki, zbierania roju i osadzania, każden postępowy pszczelarz, powinien dążyć do urządzenia pasieki tak, żeby się nigdy pszczoły dowolnie nie roiły, a tylko pracowały, wówczas zysku zostanie bardzo wiele, bo pszczoły nie będą bełamuciły rójką, porzas największego miodobrania i pszczelarz nie będzie tracił czasu podsianokosu, lub rozpoczętego żniwa. A jeśli wynika potrzeba powiększania pasiek, to są bardzo proste sposoby stworzenia sztucznych rojów, które są odmienniejszej natury jak roje naturalne, a zawsze muszą być pewnemi, dobremi i osadzanemi do uli w tej porze, kiedy jeszcze w tym lecie nietylko obrobią się należycie, ale i dadzą pewną korzyść. *K. Lewicki.*

ROZMAITOŚCI.

— **Tłuszcz w mleku.** Mleko winno mieć najmniej 2,7 procent tłuszczu. *Gazeta Mleczarska* berlińska podaje wiadomość, że pewnej liczbie producentów mleka wytoczono procesy karne za to, że sprzedawali mleko chudsze. Sąd ławniczy i druga instytucya uniewinniła ich, ale sąd rzeszy nie zgodził się na to uniewinnienie. Wielu producentów mleka przy sprzedaży miesza gotowane ze świeżem. Mieszaninę tę rozpoznaje się sposobem podanym przez Rubnera, a ten jest następujący: Do mleka dosypuje się soli kuchennej przy jednoczesnem mieszaniu tak długo, dopóki część soli nierozczynionej nie osiądzie na spodzie, poczem ogrzewa się mleko do 40 stopni (Cels.) i filtruje. Jeżeli w płynie przefiltrowanym w gotowaniu oddziela się białko, to albo mleko było niegotowane, albo była mieszanina gotowanego z niegotowanem. Mleko obok kazeinu zawiera t. z. laktalbumin, a przy krótko trwającem ogrzaniu na 100 stopni C. ciepła—jak się zwykle ogrzewa—zesiada się albumin, a nie kasein.

— **Szkodliwość wróbli.** Prefektura departamentu Sekwany rozesłała do rolników w okolicy Paryża pytania co do użyteczności lub szkodliwości wróbli pod względem rolnictwa. Rezultat tych dowodzeń, zestawiony przez p. Vinceya, okazał się dla wróbli niekorzystny. Obojętnie na tę kwestyę zapatruje się 17 gmin, które, wróbla nie uważają ani za ptaka szkodliwego, ani za użytecznego; 46 gmin żąda wytępienia tego ptaka, a pięć tylko domaga się dlań opieki. Gminy nieprzyjazne pragną, by prawo pozwoliło im strzelać do wróbli w każdej porze roku. Straty w zbiorach, zarządzone przez wróble w okolicy Paryża, p. Vincey ocenia na 200,000 fr.; według jego zdania, obfitość pokarmów roślinnych zmienia obyczaje wróbla, skłoniła go bowiem do zarzucenia charakteru ptaka owadożernego, a skutkiem tej zmiany stracił użyteczność swą dla rolnictwa.

Druk „Gazety Warszawskiej“ (Rubieszewski i Wrotnowski) Nowy-Świat 34. — Дозволено Цензурою. — Варшава, 10 Мая 1897 г.